

# Coś niesamowitego?

PREMIERA W TEATRZE NOWYM. „Crocodilla, czyli coś niesamowitego” Eugeniusza Korina

**P**onad tydzień minął od premiery, a ja wciąż nie wiem, po co w zasadzie spędziłam trzy długie godziny w teatrze. Coś niesamowitego.

Cieszyłam się, że reżyserować będzie Eugeniusz Korin – tym bardziej że dyrektor Teatru Nowego sam napisał sztukę na podstawie nie dokończonego opowiadania Fiodora Dostojewskiego.

## Zakreśliło się wszystko

Wesłam do teatru, w którym od pierwszej minuty dopadła mnie tandetna do granic możliwości scenografia Pawła Dobrzyckiego: płatanina sztucznych bluszczów zaanektowała całe niemal okno sceny. Z tego gąszczu typowego dla operetki na pierwszy plan wyrwała się naturalnych rozmiarów dorożka. Kiedy teatralna machina poszła w ruch, w sensie dosłownym zakreśliło się wszystko: małe obrotówki wirowały, pokazując kolejne wnętrza spektaklu i kolejnych jego bohaterów, powóz toczył się po scenie w tę i z powrotem w tempie dość zawrotnym. Liczne drobne kurtynki rozchyłały się i opadały. Wszystko w rytm katarzynkowej muzyki Jerzego Satanowskiego.

## Toczy się intryga

Z tego zamieszania wylądowaliśmy w realistycznych teatralnych wnętrzach pełnych solidnie wykonanych mebli i rekwizytów: salonik Męża i Żony, gabinet Sama, pokój Starego z ołtarzykiem pełniącym również funkcję sprytnie zamaskowanego barku... I wreszcie królestwo niemieckiego Sohna i jego Mutter: właścicieli tytułowego krokodyla. To do nich należały te wszystkie nieszczerne bluszcze. Komunikacja odbywa się za pomocą dorożki.

W tym otoczeniu toczy się dość konwencjonalnie podawana intryga. Aktorstwo oscyluje między realizmem a kome-



Wpierw Mąż (Aleksander Machalica), potem inni wpadają w zielone czeluści

diowymi popisami. Oto Mąż chce wyjechać za granicę, wcześniej jednak postanawia wraz z małżonką i przyjacielem rodziny obejrzeć krokodyla. Krokodyl pożera mężczyznę, co jest powodem towarzyskiego oraz polityczno-urzędniczego zamieszania. Odbývają się interwencje osób wpływowych i małżeńskie zdrady.

## Program sam w sobie

Sztuka napisana przez Korina ma znamiona realistycznego dramatu, w którym wszystko trzeba powiedzieć, bo inaczej widz nie zrozumie. Ale ma też wszelkie cechy alegorii. Tylko co symbolizuje tytułowy krokodyl?

Świetną pożywką do rozważań są cytaty z Władysława Kopalińskiego, pomieszczone przez Milana Kwiatkowskiego w programie do spektaklu. Gorąco namawiam do jego zakupu, bo dziełko jest perelką samą w sobie. Pięćdziesięciostronicowa książeczka, pięknie opracowana graficznie przez Blankę Tomaszewską, zawiera analizę Czesława Andruszki

„Z krokodylem w tle”, fragmenty z notatnika Dostojewskiego oraz teksty Oswalda Spenglera i Michała Bohuna. Czyta się ją od deski do deski, zgłębiając tajemnice wewnętrznej pustki spowodowanej zaniechaniem spraw ducha, specyfiki rosyjskiego narodu oraz zagrożeń płynących z zachodniej Europy. Przemysłowi się nad Dostojewskiego negacją liberalnej demokracji. Rozważania same biegną do dzisiejszego kontekstu: politycznych zaobójstw w Rosji, dziedzictwa komunistycznego, doskwierającej biedy i lęku o to, co z tego wszystkiego wynika dla Rosjan. Ale też dla nas, Europy, świata.

## Pożarcie w feerii lamp

Niestety, ten rodzaj przemyśleń nie dotyczy spektaklu. Na scenie kolejne osoby wpadają w czeluści czegoś, co wyrosło w miejscu budki suflera. Wypelzają potem tuż przed rampą, oko w oko z widzami pierwszego rzędu. Stamtąd prowadzą rozważania „z wnętrza krokodyla”. Akto-ry są w tych scenach upiornie sztuczni. Każdemu „pożarcu” towarzyszy feeria atrakcji świetlnych: wszystko dookoła zieleń, pomalowana fosforozującymi farbami scenografia nabiera niesamowitego wyglądu, a lampy za pomocą ultrafioletu wyciągają całą biel ze sceny i widowni.

## Teatr nas wydrążył

Tygodniowe przemyślenia doprowadziły mnie do wniosku, że krokodylem w spektaklu Korina jest, być może, widownia. Że to ona „pożera” aktorów, że teatr musi się karmić oczekiwaniami publiczności. Dlatego dziś publiczność – niejako za karę – dostaje tandetę scenograficzną, nagromadzenie efektów specjalnych, a co bardziej wymagający mają przekroczenie ramy. Żeby każdy miał „coś niesamowitego”. Żeby każdy dostał swoją porcję pożywki.

Wychodzimy z tego świata puści. Nie dlatego, że pustkę przynieśliśmy do teatru ze sobą, ale dlatego, że teatr nas wydrążył: przez nudę, przez brak gustu, przez efekciarstwo i tanie gagi. Nie chcę tak.

EWA OBREBOWSKA-PIASECKA  
Teatr Nowy „Crocodilla, czyli coś niesamowitego” Eugeniusza Korina w jego reżyserii. Scenografia Paweł Dobrzycki, muzyka Jerzy Satanowski, kostiumy Irena Biegańska. Premiera prasowa 18 listopada 1998 r.